

Precz z magią świąt

Dziadek do orzechów, insc. Karol Urbański, Opera na Zamku w Szczecinie



JOANNA OSTROWSKA

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

A A A



Fot. P. Gamdyk

Jest taki okres w roku, kiedy cała ludzka aktywność zdaje się być nakierowana na jedno – kupowanie: prezentów, jedzenia oraz dóbr wszelakich, które akurat dzięki swojej „promocji” wydają się absolutnie niezbędne. Celebrowanie owych świąt posiada kilka stałych i charakterystycznych elementów, jak na przykład oglądanie po raz setny filmu *Kevin sam w domu*. Dla tych, którzy preferują bardziej staroświeckie formy uczestnictwa w kulturze, tradycja także ma coś do zaoferowania w kwestii wprowadzania się w świąteczny nastrój: balet Piotra Czajkowskiego *Dziadek do orzechów*.

W okresie przedświątecznym jest on grany wszędzie tam, gdzie dotarła dziewiętnastowieczna mieszczańska kultura białego człowieka, ponieważ jest on „kwintesencją” tak zwanej magii świąt. Dlatego w tym okresie odgrzewa się przedstawienia, które swoją premierę miały kilka-kilkanaście lat temu i są jak sztuczna choinka, która co prawda jest stara i przykurzona, ale na te kilkanaście dni nie oplaca się sprawić sobie nowej. Muzyka Czajkowskiego do *Dziadka*... wciąż brzmi pięknie (mimo iż w trakcie *holiday season* atakowani jesteśmy nią z radia, reklam itp. w sposób niemiłosierny), ale spektakle do niej zwykle robi się „na bogato”, „na blyszcząco”, wszak opowieść mówi o prezentach i innych „cudach”, jakie można skosztować, więc zwykle na scenie panuje wielka choinka, dużo gości w pięknych strojach, dużo pudełek, dużo zabawek, a jedna piękniejsza od drugiej. Nie cierpię takich inscenizacji, tak samo jak nie cierpię tak zwanej „świątecznej atmosfery”. Najpiękniejsze zdanie świąteczne to dla mnie „Marley już nie żył”.

Mimo takiego nastawienia autentycznie zachwyciłam się *Dziadkiem do orzechów*, którego premiera odbyła się w przedmikołajkowy weekend w Operze na Zamku w Szczecinie, dlatego że nie było w nim niczego, czego można by się spodziewać po inscenizacji przedstawienia o takim tytule: żadnej choinki, żadnych tłumów gości i prezentów, żadnych błyskotek i żadnej podróży przez krainę obżarstwa. Karol Urbański, choreograf, inscenizator i zarazem autor libretta, porzucił historię opartą na Dumasowskiej opowieści i sięgnął bezpośrednio po opowiadanie Ernsta T.A. Hoffmanna, co diametralnie zmieniło historię opowiedzianą w przedstawieniu. Klara (Kseniia Naumets-Snarska) owszem, dostaje lalkę i „dziadka do orzechów”, lecz ten w spektaklu nie jest brzydką drewnianą postacią z dużą głową i cienkimi nóżkami, ale uroczą, staroświecką marionetką w czerwonym aksamitnym ubraniu. Animowanie lalki podarowanej przez radcę Drosselmeyera (Paweł Wdówka) jest jedną z piękniejszych scen w przedstawieniu, także dzięki bardzo pięknemu, precyzyjnemu oświetleniu sceny: z mroku punktowcem wydobyta jest jedynie lalka, która miękko przechadzała się w kręgu światła. Drugą taką magicznie piękną sceną jest finał spektaklu, gdzie na pustej scenie, w kręgu miękkiego światła zostaje stojący tyłem Drosselmayer-Zegarmistrz razem ze swoją marionetką.

Właśnie w drugim akcie zachodzą największe zmiany wobec pierwotnego libretta. To w całości opowieść radcy o księżniczce Pirlipatcie (Nayu Hata), która została oszpecona przez Mysibabę (Christina Janusz). To, co w oryginalnym librecie było prezentacją niezwyklej krainy, w spektaklu Urbańskiego jest pokazaniem drogi, jaką musiała przejść ekspedycja ratunkowa poszukująca owocu, który może odmienić czar rzucony na księżniczkę. Kolejne tańce „charakterystyczne” prezentują kontynenty, przez jakie przechodziła wyprawa. To, na którym z łądów aktualnie znajduje się ona, sugerowane jest przez duet tancerzy w strojach kojarzących się ze strojami ludzi z tamtej krainy. Orzech, który może uratować księżniczkę, udaje się w końcu zdobyć w Australii, pokazanej przy pomocy pary w trykotach naśladowujących aborygeńskie rysunki. Kiedy jednak uczestnicy wracają do domu, okazuje się oczywiście, że chętnych do odczarowania Pirlipaty jest więcej. Udaje się to tylko temu, który faktycznie zdobył owoc, czyli siostrzeńcowi zegarmistrza (Pedro Rizzi). Zostaje on za to zamieniony przez Mysibabę w marionetkę – dziadka do orzechów, takiego (tego?), jakiego dostała Klara. Królowna okazuje się niewarta poświęceń, ponieważ tak przemieniony chłopiec jej nie interesuje. Odczarować może go dopiero prawdziwa miłość. Co musiało się zdarzyć dalej – można się domyślić.

Ten *Dziadek do orzechów* nie jest już bajkową, fantastyczną historią o nierzeczywistym świecie, ale opowieścią o miłości, dobrym sercu i dążeniu do bycia dobrym człowiekiem. Unosi się nad nim klimat trochę jak z *Alicji w Krainie Czarów*, trochę jak z początkowych scen *Fanny i Aleksandra* Bergmana. Co jednak najważniejsze, wszystko to nie jest zagłuszone nadmierną widowiskowością, blichtrzem oprawy czy efekciarstwem, do jakich przyzwyczaili nas „magiczno-świąteczne” inscenizacje baletu. Zamiast tego Urbański postawił na narrację opowiedzianą tańcem, prezentację historii dziejącej się gdzieś na granicy dwóch światów: rzeczywistości i snu, a może rzeczywistości i innej rzeczywistości. Niezwykle wewnątrz Opery na Zamku daje możliwość bardzo precyzyjnego wydzielenia różnych miejsc akcji – te dwa najbardziej realistyczne, czyli pokój Klary i mieszkanie radcy Drosselmeyera, znajdują się na podestach po obu stronach kanału orkiestrowego. Oba są jedynymi przykładami tego, co można by nazwać tradycyjnym teatrem z meblami; takiego, którego obraz mieszczańskich wnętrz utrwaliły liczne dzieła literackie i filmowe. U Drosselmeyera mamy więc solidne biurko, regał z mnóstwem książek i papierów, a pokój Klary to przede wszystkim wielki stylowy fotel z wysokim zagłówkiem, z którego będzie ona słuchała opowieści radcy, i przysłonięte białą, zwierną firanką okno. Natomiast scena to salon rodziców – pusty, w którym wyłącznie czerwone, pluszowe kasetony po bokach sugerują jakiś dostatek tego domu. Prospekt natomiast to półprzezroczysta ściana, jakby wielkie okno podzielone stylowym stelażem na mniejsze. Taka sama „ściana” pojawiła się na samym początku, w trakcie uwertury na ekranie zamykającym scenę z przodu. Owa animowana ściana otworzyła się niczym drzwi i w ciemnej przestrzeni, jaka się za nią znalazła, pojawiały się na moment, w różnych jej miejscach obrazy jakiejś figurki, budując nastrój niedopowiedzenia i tajemniczości. Kiedy orkiestra skończyła grać uwerturę, ekran poszybował w górę, ukazując właśnie ów pusty salon, w którym brak było jakichkolwiek znaków sugerujących, że oto mamy święto prezentów tradycyjnie nazywane Wigilią. Jedyne postaci, jakie pojawiają się w tej przestrzeni, to rodzice Klary (Monika Marszałek i Vasył Kropyvnyi) oraz ich córka i syn Fred (Patrik Kowalski). Rodzice wnieśli wyłącznie po jednym pudle z prezentem dla każdego z dzieci i zostawili je pod ścianą. W zderzeniu z ogromną, pustą przestrzenią salonu prezenty wydawały się bardzo małe. To pierwszy bardzo czytelny sygnał, że nie o prezentację obfitości będzie chodzić w tej opowieści, a o coś całkiem innego. Górnolotnie można by powiedzieć, iż to przypomnienie skrytej istoty Świąt, sprowadzającej się do miłości między ludźmi. Półprzezroczysta ściana salonu otwierała się za każdym razem, kiedy akcja we śnie Klary lub opowieści radcy przenosiła się do tego innego wymiaru. W scenach realistycznych Klara wielokrotnie podchodziła do niej, próbując znaleźć miejsce, w którym się ona otwiera.

Urbański znakomicie spaisał się nie tylko jako autor libretta i reżyser, ale także jako choreograf. Właśnie choreografia jest tym, co może zadowolić tych, którzy mogliby oczekiwać, że *Dziadek do orzechów* będzie taki, jak *Kevin sam w domu*, czyli taki, „jak być powinien” – w zasadzie niezmienny i odpowiadający dobrze utrwalonym wyobrażeniom. Urbański wykorzystuje w spektaklu technikę tańca klasycznego z charakterystycznymi dla niego figurami i elementami, która służy mu do bardzo precyzyjnego (oczywiście pamiętając, że chodzi o ruch) poprowadzenia pewnej narracji opowiadającej bardzo konkretną historię. Nie ma więc tu popisów tanecznych służących wyłącznie pokazaniu kunsztu wykonawców, wszystkie bardzo dobrze wykonane układy służą „mówieniu” przez ruch, budowaniu klimatu poszczególnych scen. Dlatego mamy bardzo komunikatywne gestycznie przywitania, poszukiwania, rozmowy, kłótnie, polowania na myszy, pojedynki, wędrówki, słowem wszystko to, potrzebne jest do posunięcia akcji do przodu, opowiedziane tańcem. Równocześnie jest to bardzo pięknie wykonany balet klasyczny, posiadający wszelkie jego estetyczne walory – wdzięk, grację, lekkość. Właśnie to (obok muzyki oczywiście) pozwala Urbańskiemu zachować tradycyjność dzieła Czajkowskiego. Estetyka tańca, kostiumy, sposób oświetlania scen budują bardzo klimatyczne przedstawienie pozbawione jednakże kiczowato-świątecznego sztafażu. Równocześnie owa bardzo nietradowa inscenizacja w sposób niezwykle subtelny odświeża i uśpółcześnia *Dziadka do orzechów*. Nie jest już on bajkowy, a raczej baśniowy, ponieważ czasem pojawiają się w nim elementy przywołujące dyskretnie klimat grozy, jak wtedy, gdy na scenie pojawia się stado demonicznych myszy (Klaudia Batista, Żaneta Bagińska, Stephanie Nabet, Karolina Cichy-Szromnik), które atakuje rodzinę, czy pod koniec pierwszego aktu, kiedy tytułowy bohater pojawia się jako monstrialna, surowa marionetka. Spektakl posiada także momenty komiczne, jak np. taneczną scenę, w której Indianie krępują sznurem ekspedycję ratunkową.

Szczeciński *Dziadek do orzechów* to wspaniały przykład ożywienia klasyki przy równoczesnym zachowaniu tego, co w niej najcenniejsze. Wersja Urbańskiego jest ciekawsza niż ta oryginalna i idzie na przekór trendowi traktującemu każdy element kultury jako coś, co napędzać ma postawy konsumpcyjne. W ten sposób staje się bardzo uroczco-staroświeckim protestem przeciwko duchowi Bożego Narodzenia reprezentowanemu przez Mikołaja w czerwonym stroju, tachającego worek prezentów. Nie ma to jak Boże Narodzenie pozbawione „magii świąt”.

12-12-2016

Opera na Zamku w Szczecinie
Piotr Czajkowski
Dziadek do orzechów
libretto, choreografia i inscenizacja: Karol Urbański
kierownictwo muzyczne, dyrygent: Jerzy Wołoszkiuk
scenografia: Wacław Ostrowski
kostiumy: Tijana Jovanović
reżyseria światel: Dawid Karolak
projekcje multimedialne: Krystian Drywa
obsada: Kseniia Naumets-Snarska, Patrik Kowalski, Monika Marszałek, Vasył Kropyvnyi, Paweł Wdówka, Pedro Rizzi, Christina Janusz, Łukasz Przespolewski, Nayu Hata, Olga Kuźmina-Pietkiewicz, Vladyslav Golovchuk, Klaudia Batista, Żaneta Bagińska, Stephanie Nabet, Karolina Cichy-Szromnik, Maksim Yasinski, Roger Bernad, Piotr Nowak, Aleksandra Zdebska, Patrik Kowalski, Karolina Cichy-Szromnik, Julia Kucharska
premiera: 3.12.2016

TAGI: Piotr Czajkowski, Karol Urbański, Szczecin, Opera na Zamku,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
trzy plus dziesięć jako liczbę:

POWIĄZANE TEATRY

Opera na Zamku

Anna Jazgarska
„W imieniu tych, którzy nie mogą znaleźć miejsca”

Nadesłane
Apel Społecznych Rad Kultury do Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Piotr Olkusz
Historie ludzi i miasta

Dominik Gac
W raju też trzeba sprzątać

Piotr Dobrowolski
Kościół z partią, partia z Kościołem

Piotr Dobrowolski
(Nie)widzialna, (nie)widzialny, (nie)widzialne

KALENDARIUM

31 V 2024
Międzynarodowy Festiwal Teatralny Kontakt XXVIII edycja

07 VI 2024
Międzynarodowy Festiwal Sztuk Performatywnych A Part XXX edycja

28 VI 2024
Festiwal Sztuka Ulicy XXXI edycja

BĄDZ NA BIEŻĄCO

